



Jakaś żartoczna bestia

Tego poranka na ulicy Pomidorowej wszystkich wystraszył wrzask Maurycego Bomby, znanego w mieście smakosza, piszącego do miejscowych gazet artykuły o jedzeniu. Nawet panu prokuratorowi, który akurat zmierzał do pobliskiego sądu, wypadła z rąk teczka z ważnymi dokumentami. Przytrafiło mu się to po raz pierwszy w życiu!

Jednak nic dziwnego, że ktoś tak opanowany i spokojny ogromnie się zdenerwował. Bomba

krzyknął bowiem bardzo głośno
i przejmująco:

– Co za potwór tak mnie skrzywdził?
I natychmiast zaszlochał. Słyszano to
w każdym budynku przy Pomidorowej.
Myślicie, że jakaś bestia ugryzła Maurycego
w palec? Ukradła mu kolekcję książek
kucharskich? Wygoniła z domu?

Nic z tych rzeczy. Po prostu ktoś zjadł
jego śniadanie, pozostawiając na talerzu
jedynie skórki od chleba. Nie było
już okazałego kwiatu ze środkiem
z żółtek i płatkami z cząstek
pomidora. Zniknął jacht
z kadłubem z oscypka i żaglem



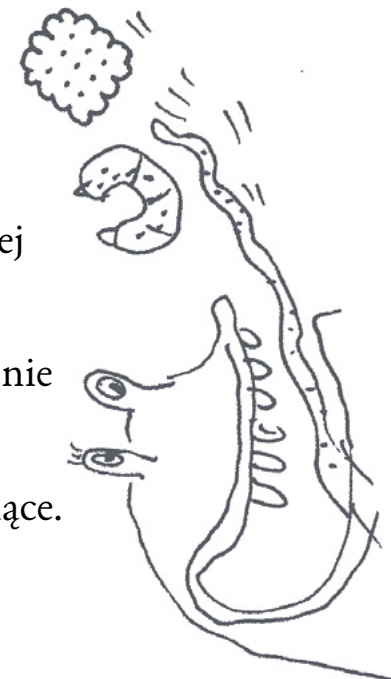
z lodowej sałaty. Została wypita kawa z mleczną
pianką.

Maurycy Bomba na ten widok to bladł, to się
czerwienił. I tak przez jakieś dziesięć minut. Jego
ukochany kot nawet zamiauczał:

– Drogi Miauuurycy, nie
warto przejmować się takimi
drobiazgami!

Ale Bomba nie zrozumiał
pupila. Westchnął tylko, a później
potarł zaczerwienione oczy.

Jedzenie było dla niego ogromnie
ważne. Produkty musiały być
najlepszej jakości: świeże i pachnące.
Zawsze podawał je na lśniących
talerzach z porcelany, na stole
przykrytym idealnie wyprasowanym



obrusem, na którym nie miał prawa pojawić się choćby najmniejszy pyłek czy najdrobniejsze zagniecenie.

Gdy tajemniczy ktoś zjadł Maurycemu śniadanie, znawca potraw przeżywał więc wielki dramat. Co za stwór ośmielił się dokonać czegoś tak ohydneho i karygodnego? Ze zdenerwowania Bomba wytarosił sobie ucho i obraził się na swoją żonę.

Tymczasem po mieście błyskawicznie rozeszła się plotka. Niecałą godzinę później wszyscy mówili o żarłocznym potworze, który grasuje w okolicy i porządnym ludziom wyjada smakołyki z talerzy, garnków, szafek i lodówek.

– On ma wielkie oczy. O takie, ooo! – starsza pani wymachiwała rękoma, kreśląc w powietrzu duże koła.

– Eee, chyba coś się sąsiadce pomyliło – nie dowierzał pan z łysiną na czubku głowy. – Raczej powinien mieć wielkie zęby.





– O to się nie spierajcie. Lepiej współczujcie Maurycemu, bo bestia odgryzła mu rękę – wtrąciła się kioskarka.

– Jak to odgryzła? – staruszka i łysiejący mężczyzna przerazili się nie na żarty.

– Normalnie. To znaczy za pomocą kłów – wyjaśniła kobieta.

Choć nikt, nawet Maurycy Bomba, nie widział potwora, wszyscy go sobie jakoś wyobrażali. I opowiadali o nim niesamowite historie. O dzikiej bestii dyskutowano nawet w przedszkolu. Przedszkolanki i kucharki szeptały po kątach: „Jest dziki i zły!”, „Ma straszną paszczę!”, „Podobno młascze!”.

Bartek akurat wyszedł do toalety i usłyszał słowa pań, które były bardzo czymś przejęte.